Rok II. Kraków, dnia 1go Maja 1870. Ner 8.



wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

PRENUMERATA: wynosi rocznie 4 złr. lub 2 tal. 15 sgr. — Półrocznie 2 złr. lub 1 tal. 8 sgr. — Kwartalnie 1 złr. lub 20 sgr.
LISTY I PRENUMERATĘ przesyłać należy pod adresęm: Do redakcji „**Włościanina**" plac Szczepański dom Szajrycha.
OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy za miejsce drobnego wiersza, z dopłatą 30 cent. za stempel, za każdorazowe umieszczenie.

Do Szanownych Czytelników „Włościanina."

Od tego czasu, jakeśmy zamiast 8 Nr., dodatek tylko rozesłali, wielu Prenumeratorów pospieszyło z zapłaceniem przedpłaty. Jednak jeszcze od bardzo wielu mamy do żądania.

Dziś ostatni raz posełamy „Włościanina" tym Prenumeratorom, którzy nie zapłacili dotąd przedpłaty. Kto do 10 maja nie nadeszle, temu posełać pisma naszego nadal nie będziemy.

Spodziewamy się, że Szanowni Czytelnicy — sami starać się o to będą, ażeby pismo nasze nie ponosiło strat, ale owszem rozwijało się coraz więcej i rozszerzało dla pożytku i zabawy.

16 b. m. wydamy dwu-arkuszowy numer, to jest 9ty i 10ty, ażeby wynagrodzić Czytelnikom numer 16go kwietnia.

Ceniąc położone w nas zaufanie, nie zawiedziemy nigdy Czytelników naszych, ale upraszamy zarazem o poparcie jak największe usiłowań naszych. Gdyby każdy z Czytelników naszych, tylko jednego zjednał nam prenumeratora, jużbyśmy mogli powiększyć pismo i częściej je wydawać.

A toż przecie w kraju naszym 5 milionów ludności. W tej liczbie ze 4 miliony ludu, a dla takiej ogromnej liczby, trzy tylko wychodzą pisma, a każde z nich jedynie ofiarą redaktorów się utrzymuje.

Odzywamy się do tych z Czytelników naszych, którzy ofiarę naszą, ofiarą swoją popierają — do tych, którzy dla miłości ludu „Włościanina" prenumerują, aby go podać ludowi, do tych odzywamy się:

Wspierajcie pracę naszą, a pomnażajcie wspierających szeregi!

Przy tej sposobności zawiadamiamy, że kto nam zjedna 5ciu Prenumeratorów, otrzyma pismo nasze bezpłatnie.

Szczególniej Panowie Nauczyciele, powinniby pomódz nam w tej mierze.

Robota obrazu na premium przeznaczonego, już jest na ukończeniu, i wkrótce obraz ten rozeszlemy.

Samuel Korecki,

sławny wojownik polski.

Jakich to dzielnych synów miała dawniej ojczyzna nasza, posłuchajcie mili Czytelnicy o Samuelu Koreckim, synu Joachima a wnuku Bohusza Koreckiego, wojewody Wołyńskiego, który własnym kosztem za Zygmunta III liczne roty sprowadzał, aby gromić nieprzyjaciół, nachodzących ziemię naszą. Ród Koreckich pochodził ze znakomitej rodziny książąt Litewskich.

Młody Samuel, spędziwszy kilka lat na nauce w szkołach, puścił się zaraz w świat szeroki, aby po-

znać obce kraje i umysł swój wzbogacić, a potem pod sławnym hetmanem Stanisławem Żółkiewskim ćwiczył się w sztuce wojennej, do czego wielkiemi przymiotami z natury był obdarzony. Mąż to był rosły, dowcipu pięknego, nauki bardzo miłujący a przytem jakiej odwagi i siły niezwyczajnej był człowiekiem, to się zaraz z dalszego opowiadania dowiecie.

Był wielkim ulubieńcem na dworze królewskim, liczne też miał znajomości z najprzedniejszymi podówczas ludźmi w ojczyznie naszej. Niebawem wszedł w związki małżeńskie z Katarzyną, córką Jeremiego Mohiły, hospodara Multańskiego, który oprócz Katarzyny miał jeszcze trzy córki. Wszystkie poszły za panów polskich. Jednę pojął książe Michał Wiśniowiecki, drugą Stefan Potocki, a trzecią Jan Przyrębski.

Z tego powodu Turcy bardzo znienawidzili sobie hospodara (zwierzchnik godności królewskiej) Jeremiego, uknuli przeciw niemu spisek i z hospodarstwa go zrzucili.

Jedzie tedy zmartwiony Jeremi do Polski i prosi swoich zięciów, aby by wystąpili w obronie praw jego.

Samuelowi Koreckiemu nie trzeba było dwa razy mówić. Zebrał spiesznie z drugimi ogromne wojsko i nawet bez wiedzy i pozwolenia królewskiego, uderzył na Turków i tak ich skropił, że Jeremi na nowo odzyskał hospodarstwo swoje.

Ale za kilka miesięcy dochodzi do zięciów wieść smutna, że Jeremi zakończył życie a Turcy znowu po swojemu z synem jego Piotrem i pozostałą żoną zaczynają — wyciągnąwszy od nich jako haracz (nałożony podatek) grube pieniądze. Troskliwy ojciec Jeremi wiedząc o niepewności dziedzictwa swojego, wiedząc przytem że zakłócone jego szczęście we Wołoszy, przed śmiercią jeszcze zakupił w Polsce synowi swojemu Piotrowi liczne włości, ale pomimo tego, szkoda zrzekać się prawa do hospodarstwa — trzeba Piotra uczynić prawym następcą ojca.

Na tę wiadomość, wnet się zgromadzili dzielni szwagrowie, i Samuela Koreckiego, lubo od siebie najmłodszego, obrali wodzem, bo wiedzieli, że Korecki dzielny hetman i odważny żołnierz. Turcy bronili się na zabój. Zkąd mogli, zbierali posiłki, ale walecznego Koreckiego pokonać nie mogli. Odwaga i nieustraszone jego serce taką otuchą przejmowało żołnierzy, że wszędzie najszczęśliwiej walczył, wszędzie najpiękniejsze odnosił zwycięztwa. Chociaż i ze strony Turków wściekłość była bez granic, przecież Korecki zdobył nieprzyjacielowi kilka zamków, wiele miast odebrał. Dwadzieścia bitew stoczył najpomyślniej i przeszło sto tysięcy Turków, Tatarów i Wołochów położył trupem, i podbił sobie Wołochy. Kiedy właśnie zwyciężono Tomsę, nowego hospodara wołoskiego, książe Wiśniowiecki w trudach wojennych z chwałą życie zakończył — cały ciężar wojny zwalił się na Koreckiego. Ale mąż dzielnego ducha, choć w ciężkiej znalazł się potrzebie, zagrzewał swych ludzi do boju.

Opanowany w Jasach przez Turków, z olbrzymią wytrwałością stawia im opór, wtem kozacy pierzchają od niego, zostaje sam tylko w ośmset ludzi. Turków i Tatarów liczba się wzmaga, dochodzi do dwóchset tysięcy. Korecki nie traci nadziei, od soboty aż do środy broni się w okopach, gubi czterdzieści tysięcy nieprzyjaciela, a gdy prochu nie staje i sił już ubywa, sam się przez cztery godziny mocuje z nieprzyjacielem.

Po zaciętym boju, nastaje chwilowa cisza. Basza chciał Koreckiego pojmać żywo. Przysyła do niego posła Polaka, który powiedział:

— Panie wodzu! Sił ci już brakuje, znamy twoją nieustraszoność, ale daruj, pan ci mój radzi, abyś się poddał dobrowolnie, i nie rozlewał darmo krwi swoich ludzi. Teraz nic już nie poradzisz!...

Przyjechał Korecki przed baszę, a zsiadłszy z konia, rzucił pod nogi baszy swój pałasz i mówi:

— Oto jestem na usługi!

Przywieziono Koreckiego do Carogrodu i stawiono przed cara tureckiego. Mówi tedy car do niego:

— Dzielny wodzu! powiedz mi otwarcie z czyjej namowy walczyłeś przeciw wojsku mojemu?

— Ze swojej własnej — odpowie zimno Korecki — niczyich nie słucham namów, bo sam mam oczy i widzę. Mścić się muszę, bo niesłusznie wyzułeś z posiadłości Piotra hospodara!

— A więc ty jeszcze zamyślasz podnieść oręż? — pyta car.

— Krwawo dobijać się będę praw słuszności — odpowie Korecki — i albo sam zginę albo Piotr będzie hospodarem! — poczem odszedł.

Widząc Turcy nieprzełamanego w swojem postanowieniu Koreckiego, nie mogąc siłą, umyślili użyć zdrady do celów swoich.

Szlą posła do niego i piszą:

— Damy Piotrowi, synowi Mohyły hospodarstwo Wołoskie, ale zrób przyrzeczenie, że broń złożysz i wojsko twoje natychmiast rozpuścisz. My się bić ani krewnych twoich więcej turbować nie będziemy!

Szlachetny Korecki uwierzył fałszywym obietnicom Turków i zawarł przymierze. Kiedy już prawie wszystko rozpuścił wojsko, naraz dwaj baszowie w sześćdziesiąt tysięcy Turków i Tatarów napadają na niego. Korecki miał zaledwie trzy tysiące wojska przy sobie, pomimo tego ani ustąpić, ani poddać się nie chciał. — Wszczęła się na nowo bitwa okropna. Korecki walczy jak na mężnego przystało wodza. Turcy użyli przemocy. Po trzechdniowych utarczkach zaczęli strzelać z wielkich dział, których Koreckiemu brakowało. Wpadli nareszcie do obozu. Bój powstawał coraz zaciętszy; krew potokami płynęła. Korecki w prostego żołnierza suknie przebrany, ostatnie wytęża siły; uległ w końcu przewadze. Turcy zwyciężonych biorą w niewolę, ukrytego Koreckiego po twarzy poważnej poznają i na rumaku tureckim z wielkim tryumfem do Kostantynopola słynnego jeńca przywodzą. Na tak dziwne widowisko zbiegła się wielka gromada ludzi, wyszli najwyżsi baszowie a nawet sam car turecki. Wprowadzono go do carskiego pałacu. Wtedy mówi car:

— Szanuję cię mężny bohaterze! dlatego pragnę szczęścia twojego. Ofiaruję ci w wojsku mojem największe rządy, a na dworze moim najwyższych doznawać będziesz honorów, tylko zaklinam cię, wyprzyj się chrześciańskiego Boga, uwierz słowom Mahometa, a będziesz prawdziwie szczęśliwym człowiekiem!

— Obiecujcie mi złote góry — odpowie Korecki — ja nad nie przeniosę przecie ojczyznę moją, a Boga w którego wierzę, nigdy się nie wyprę! Brzydzę się złotemi obietnicami waszemi, dopóki duch we mnie żyć będzie. W waszego Machometa nigdy nie uwierzę.

— A więc cierp katusze, nikczemny psie chrześciański! — zawołał rozgniewany car turecki i w tej chwili kazał Koreckiego wtrącić do więzienia.

Umieszczono go w zamku nad Bosforem. Korecki długą tu cierpiał niewolę, ale na duchu nigdy nie upadł. Modlitwą koił swój smutek i trawiącą go tęsknotę za rodziną i krajem, a chociaż car często przysyłał do niego podłych służalców, którzy go namawiali do religii machometańskiej, Korecki odpierał ich zawsze i stanowczo wyrzekł, że nie wyprze się swojej wiary, i woli pozostać wiernym synem swojego kościoła.

Nowe więc musiał znosić cierpienia.

Ale kto Bogu ufa, nigdy się nie omyli. Gdy raz

siedział zmartwiony przy otworze swojego więzienia, uczynił dwa śluby, które miał wykonać, gdy wolność odzyska. Postanowił wystawić kościół OO. Franciszkanom w Korcu na Wołyniu, i odwiedzić domek Matki Boskiej w Lorecie. Jakoż po niedługim czasie otrzymał od księżnej żony wielką otuchę o wolności swojej i znaczny zasiłek pieniężny. Nadto Sieniawski, podczasy koronny, przysłał mu przez wiernego i poufałego Greka we flaszce, w której mu wino zwykle nosił, ciekawe pismo, przytem powróz i piłkę żelazną Nowe życie wstąpiło w Koreckiego. Ujął zaraz znacznemi podarunkami straż do strzeżenia mu przydaną, tak że go odtąd nie tak ściśle dozorowała. Korzystając z dobrej sposobności, przerżnął trzy kraty żelazne, straż do późnej nocy pojąc winem, należycie uśpił, następnie spuścił się z wieży po umocowanym powrozie i tym sposobem umknął. Aby jednak nie zwrócić podejrzenia na siebie, przebrał się w zmienne suknie i z zamku nad Bosforem do Konstantynopola się udał.

Ztąd wskazaną drogą do Sycylii, wyspy na morzu Śródziemnem leżącej, spokojnie popłynął odgrywając rolę kupca.

Wtem na morzu napada ich rozbójniczy okręt turecki. Na okręcie wszyscy potracili głowy. Sam tylko Korecki był nieustraszonym. Dodał wszystkim odwagi i z łatwością Turków odpędzono. — Niebawem dobili szczęśliwie do Sycylji. Korecki udał się ztąd do Neapolu, a następnie do Rzymu, gdzie 1618 roku papież Paweł V mile go przyjął, i za odwagę godnie pochwalił.

Z Rzymu udał się Korecki do Loretu w celu wypełnienia ślubu przedsięwziętego; ztąd wrócił do ojczyzny, gdzie go z niewypowiedzianą przyjęto radością.

Odtąd ciągle znowu myślał Korecki o swoich nieprzyjaciołach, i czekał niecierpliwie, rychło mu się nadarzy jaka sposobność pomszczenia się za doznane krzywdy.

W krótkim czasie pisze do niego Zygmunt III, król polski, że powstaje wojna z Turkiem, więc go wzywa w naglącej potrzebie.

Rusza tedy Korecki z Stanisławem Żółkiewskim, kanclerzem i hetmanem przeciw Turkom, i w strasznej walce pod Cecorą mści się nad nimi. Strwożone wojsko odbiega nakoniec hetmana; Turcy coraz groźniej nacierają, hetman wielki ginie bohaterską śmiercią, lecz mężny Korecki nie ustępuje pola. Wzmocnieni Turcy, uderzają całą siłą, wreszcie Korecki z innymi panami dostał się w niewolę powtórną. Wiozą ich do Konstantynopola. Korecki i tym razem nie stracił na duchu. Wjeżdżając w bramy miasta grał sobie na kobzie, jakby w tryumfie miał stanąć przed carem.

Car pyta się go znowu:

— I cóż miły Korecki! chceszże się wyprzeć twojego Boga? Powiedz, a bogato uposażonym zostaniesz. Na słowo carskie, takich dostąpisz godności, o jakich nawet marzyć nie możesz. Nie bądź upartym daj się nakłonić!

— Obietnicami waszemi — odpowiedział Korecki — nie zmiękczę serca mojego. Bóg i ojczyzna żywo mi stoją w myśli, a hołdów waszych zupełnie nie potrzebuję... Gardzę wami, boście podłe dusze!...

Na te słowa rozwścieklił się car turecki i Koreckiego powtórnie do więzienia wtrącić rozkazał.

Bolesne pędził tu chwile, bo jakby przeczuwał, że już nie obaczy rodzinnej ziemi. Car znowu przysyłał do niego służalców swoich, aby go do machometańskiej religji nakłonili, ale niezmienny w postanowieniu swojem Korecki, ani sobie o tem nie dał wspominać; za każdym razem kazał im odchodzić z kwitkiem.

Bali się Turcy, aby im nie umknął mąż dzielny, owóż postanowili zgładzić go ze świata.

Okropna ta nowina, przecisnęła się do więzienia sławnego wodza, ale nie ugięła jego żelaznej duszy. Korecki nie zmięszał się tem zupełnie; przekupił straż mu nadaną, kazał sobie sprowadzić księdza katolickiego, a po spowiedzi uczynionej, z czystem sumieniem wyczekiwał śmierci spokojnie. Nie chciał jednak sam umierać; czekał rychło przyjdą oprawcy. Naraz wyciągnięto go z dolnej wieży na górę, i gdy mu chciano w celu uduszenia zarzucić postronki na szyję, Korecki umknąwszy się trochę, wydarł jednemu z oprawców nóż długi, i nim z nadzwyczajną siłą jednych popłatał, drugich na kawałki pokrajał, pasując się z nimi do tchu ostatniego. Kiedy opadł na siłach, zaczęto zwątlonego tak długo siec łokciowemi prętami, aż nareszcie skonał ze złorzeczeniem na ustach. Nie czując się z gniewu poranieni sprawcy, zrzucili poćwiertowane ciało z wieży, i w dole ziemią i piaskiem przyrzucili. Tak zakończył życie dzielny wojownik polski, a było to 1622 roku.

Niedługo doszła wieść ta straszliwa do rodziny jego. Żałoba pokryła kochające go serca, a brat jego Jan Karol, kasztelan wołyński, wysłał natychmiast poufnych ludzi do Turcji, gdzie ciało okupili, i kryjomo w worze smołą oblanym do Polski przywieźli.

Szacowne te zwłoki pochował brat jego w Korcu u Franciszkanów, którym razem z Samuelem wystawił wspaniały kościół.

Zasmucił się Zygmunt III, gdy się dowiedział o zgonie Koreckiego. Jak go cenił, dowodzą najlepiej słowa, które o nim wypowiedział:

— Gdyby takich Koreckich więcej miała Polska, nigdyby tak częstych najazdów od Turków i Tatarów nie cierpiała!

Po Samuelu została się żona z córką Anną, później małżonka Jędrzeja Leszczyńskiego, wojewody Derpskiego, który chociaż był różnowiercą, tak ją kochał bardzo, że gdy mu przy dziecięciu umarła, kościół katolicki na tę pamiątkę w Czartorysku wystawił, kapłana przy nim umieścił i dziesięcioma tysiącami obdarzył.

Został się potem wymieniony Jan Karol, i syn jego Samuel Karol starosta Robczycki, który za Jana Kazimierza dzielnie się potykał, a że umarł bezpotomnie, ród Koreckich na nim się zakończył. Pamięć jednak o nich nie zaginie, bo czytamy w pieśni:

Koreckich nie masz, Czarneckich mało,
I Chodkiewiczów już nam nie stało.

Rozważcie więc Czytelnicy dobrzy, jakich to silnych mężów miała kraina nasza, których imiona w późne pokolenia trwać będą.

Podgórze, d. 31 grudnia 1868.

Józef z Bochni.

PRZYPADEK SZYMKA.

Idzie Szymek z szynku
I zagania kaczki,
W głowie grzmi jak w młynku,
W tem upadł na raczki.

— Nie bij, kmotrze, nie bij!...
Myślisz, że się boję?
A chcesz... chcesz, to przebij —
Będziesz miał za swoje!

I wnet pięścią zmierzył
Niby to na kmotra;
Machnął i uderzył
Mniemanego łotra...

Kamień był na drodze,
Więc się pokaleczył,
Ból dokuczał srodze,
Jakże też złorzeczył!

Wstał — wtem wpadł do fosy,
Cały się zamoczył;
Zbił nos, zbłocił włosy
A twarz krwią zabroczył.

— Przestań, podły kmotrze,
Przestań figle swoje —
Bo ci mówię łotrze,
Że ci kurtę skroję!

Wnet ręka zapuchła.
Owinięto w szmaty —
I po wsi wieść gruchła,
Więc nie chodził z chaty.

Siedział, długo siedział,
Lecz przecież zmartwiony;
Wkrótce się dowiedział,
Że ma nos znaczony.

Ludzie się zeń śmiali,
A więc popadł w żałość,
Może się ocali,
Gdy będzie wytrwałość.

Nie pije gorzały
Od tego już czasu,
Toż pewny i śmiały —
Nie ma ambarasu.

Idźcież w jego ślady!
Każdy niech żal wzbudzi
A będą przykłady
Pożytecznych ludzi!

Józef z Bochni.

O GÓRALACH NASZYCH W OGÓLNOŚCI.

W ostatnim numerze Włościanina skończyły się pogadanki o ziemiach polskich i ludach na nich mieszkających. Z tych pogadanek przekonaliście się dokładnie, że są różne kraje na tej niegdyś obszernej ziemi naszej, a na nich różne zamieszkują ludy. Przekonaliście się także, że ludy te jednym mówią językiem polskim, a dziś wam dodamy, że pomimo tego różnią się one między sobą: już to wymową, już ubiorem, odrębnemi przymiotami, sposobem życia, jak również rozmaitemi a sobie tylko właściwemi zwyczajami i obyczajami. Wszystko to należy właściwie przypisać rożnorakim okolicznościom, a więcej jeszcze okolicom, które ludy zamieszkują. Ztąd też pochodzi u jednych większe oświecenie, żywe usposobienie; zamożność, u drugich większa ciemnota i niedostatek. Abyście lepiej poznali tę piękną ziemię, będziemy wam opowiadali teraz ciągle chociaż w krótkości o ludach, które ją zamieszkują i rozpoczniemy dzisiaj od Górali, którzy mieszkają w okolicach górzystych. Wiecie o tem, że południową stronę wzdłuż całego kraju naszego, który się teraz zwie Galicją a dawniej Małopolską, ciągną się długim łańcuchem góry Karpaty. Przed niemi w głąb kraju ku północy rozgałęziają się mniejsze góry, które Bieskidami nazywamy. Owoż w okolicach przy wysokich Karpatach i w Bieskidach mieszkają Górale, najbiedniejsi ze wszystkich ludów polskich. Lecz i między nimi zachodzi różnica; nie wszędzie oni noszą się jednakowo, dla tego też odmienne mają nazwy. Galicja dzieli się na dwie wielkie połowy: wschodnią i zachodnią. Podzielono ją dzisiaj na powiaty; przedtem dzielono ją na dwadzieścia obwodów. W dawnych więc obwodach południowych: Wadowickim, Sądeckim, Jasielskim, Sanockim i Samborskim mieszkają polscy Górale; w Strjskim są Górale ruscy, zwani także Bojkami, a w Stanisławowskim, Kołomyjskim, Czerniowieckim aż ku stronie Węgier, Bukowiny i Mołdawii mieszkają Hucuły.

W zachodnich obwodach są Górale wyznania rzymsko-katolickiego i mówią językiem polskim; w wschodnich są narodowości ruskiej a wyznania grecko-katolickiego. Do tych należą Bojki i Hucuły. Gdybyśmy od Krakowa, jadąc ku południowi, przebyli Bieskidy stanęlibyśmy w największem mieście na góralszczyżnie — w Nowymtargu. Tu rozpatrując się do około, zobaczemy od południa wysokie nagie góry i gdzieniegdzie bielejące płaty śniegu; góry te nazywają się Tatrami. Od północy są Bieskidy; od wschodu widać mniejsze góry, zwane Pioninami, od których ku zachodowi roztacza się długa, kilka mil mająca równina, znana pod nazwą Nowotarszczyzny lub Podhale. Górale zamieszkujący tę równinę aż po pod same Tatry zowią się Podhalanami. Od Nowego Targu leżą Tatry o cztery mile, a jedzie się do nich samą równiną, w niektórych tylko miejscach nieżnacznie pagórkowatą.

W drodze napotyka się dosyć wielkie wioski. Wyglądają one zupełnie odmienniej od naszych na równinach. Domy w nich są zrobione z grubych okrąglaków i pobite gontami lub szerokiemi deskami, albowiem w tak lesistej okolicy daleko łatwiej o drzewo niż o słomę, której tu brak wielki, bo ziemia nie tak żyzna jak na równinach. Słoma jest tam zbytkowną rzeczą.

Dalej jadąc obaczyć można domki po wzgorzach i obok lasów; każdy z nich stoi niemal osobno, a przecież tworzą one wioskę, która się ciągnie daleko. Przy każdym domku widać drzewa, ale nie owocowe, bo ostre powietrze niedozwala wcale, ażeby które z nich

wydało owoc. Dla tego też Podhalanie nie mają zupełnie owocu, chyba że go sprowadzą sobie z okolic cieplejszych. Przy każdym prawie domu ciągnie się pole, a na niem widać len, kapustę, owies i ziemniaki, które tu *grulami* nazywają. Z owsa robią górale placki, bo żyta tu nie ma, jęczmień stronami tylko rośnie, a o pszenicy nikt tutaj nawet nie marzy. Słusznie tez Górale mówią do ludzi z dolin przybyłych: *U nas początek wody a koniec chleba.* Owies zaś, choć tylko pół łokcia ma wysokości, odznacza się pełnem, mączystem ziarnem. Sieją tu i owies czarny, o wiele od białego pełniejszy.

Powiedzieliśmy, że Górale mają porządne domy, a nie rzadko widzieć można tu i owdzie dom pięknie obielony ze zgrabnym kominem, z wielkiemi oknami, zaopatrzonemi w czyste szyby. Zwykle dzielą Górale domy swoje na dwie połowy. W pierwszej jest tak zwana biała izba i komórka na przechowywanie różnych rzeczy; w drugiej czarna, gdzie przebywa czeladź i odbywają się różne domowe prace. W izbie takiej, gdy nie ma komina, pełno dymu, a kto nie przywykł do niego, porządnie da mu się we znaki. Palą drzewem albo torfem. W izbie czarnej nie rzadko przebywają zwierzęta domowe, lubo lepiej się mający górale wygodne dla nich mają stajenki i chlewki.

W białej izbie przebywa gazda czyli gospodarz. Tu znajdziesz i podłogę wymytą i schludny stolik i łóżko z pierzynami i obrazy na ścianie, a na wyrzynanych półkach wiele różnokolorowych naczyń. W niektórych domach bywają zegary; u biedniejszych nawet łóżka tylko sianem są wysłane, bo go tutaj poddostatkiem. Zabudowania gospodarskie stoją zwykle w czworobok, w pośrodku którego jest podwórze, niekiedy płaskiemi, rzecznemi kamieniami wyłożono. W stajni zobaczysz jednego lub dwa koniki, kilka krów lub wołów, a najczęściej stadko owiec, najliczniej tutaj chodowanych.

Wokoło zagrody rośnie jarzębina lub jesiony z których drzewa Podhalanie bardzo zgrabne wyrabiają wózki.

Mowa Podhalan jest podobna zupełnie do naszej; różni się wszelako o tyle, że mieszają do niej im tylko zrozumiałe słowa, n. p. *watra* (ogień), *pipa* (fajka), *habryka* (tytuń), *ciupaga* (siekierka) i t. d. Zresztą Podhalana każdy zrozumieć może.

Podhalanie są miernego wzrostu, chociaż znajdzie się wielu między nimi, odznaczających się wysokim wzrostem, silną budowa ciała. Noszą zazwyczaj długie włosy; kapelusze wypukłe z małemi brzegami, ozdobione do około małemi muszelkami; mają krótkie, tylko do pasa sięgające koszule, spięte mosiężnemi spinkami; spodnie opięte z grubego sukna, wyszywane kolorową włóczką; nogi owijają płótnem i wdziewają skórzane obówie, zwane kierpcami. Na ramiona zarzucają brunatne guńki, zwane u nich *czuchami.* W zimie noszą kożuchy, raczej kurtki, nazywane *śerdakami.* Niektórzy mają nadto skórzane pasy.

Kobiety białą chustką obwijają głowę; noszą białe, pięknie wyszywane koszule, ciemno niebieskie, nakrapiane, spodnice, na nogach kierpce, a we święto żółte buty na wysokich obcasach.

Podhalanie są ludem zręcznym, śmiałym, lecz nieco podejrzliwym i niezbyt wesołego usposobienia. Są z nich dobrzy kowale, kołodzieje, wyborni przewodnicy po wysokieh górach, zawołani myśliwi, i do wielu rzeczy wielką okazują pojętność. Końmi umieją jeździć wyśmienicie.

W zimie, kiedy są zaspy śniegowe, zajmują się czynnościami gospodarskiemi; wyrabiają ze lnu płótno, a z wełny czarnej lub białej grube dla siebie sukno, lub łowią kwiczoły.

Z wiosną oddają gazdowie swe owce jednemu. którego bacą nazywają, ten przybrawszy sobie juchasów czyli pasterzy, udaje się w góry na tak zwane polany czyli łąki, gdzie zostaje dwa lub trzy miesiące. Tu pasą się owce i bywają trzy razy dziennie dojone. Z mleka wyrabia baca serki, bryndze, a z pozostałej serwatki bywa tak zwana żentyca dla chorych ludzi, przybywających tutaj dla polepszenia swojego zdrowia.

Dziwny jest taniec Podhalan. Młody góralczyk zdjąwszy guńkę, występuje na środek izby i w najrozmaitszy sposób skacze i tupie, czasem wykrzykuje, a około niego skacze znowu góralka i raz się do niego zbliża i oddala; czasem chwyta ją tancerz i wykręca nią z niezrównaną szybkością. Muzyka przytem jednostajna i smutna.

W ogóle Podhalanie są bardzo religijnym ludem, chodzą licznie do kościoła i wielce szanują księży. Kobiety noszą zawsze grube książki do nabożeństwa.

Pomimo nędznego życia i wielu niewygód w życiu; kochają oni nadzwyczajnie swoje góry, to też ile razy się od nich oddalą w dalekie równiny, tęsknią za niemi bez przestanku.

W Tatrach po stronie węgierskiej mieszkają Górale, zwani Słowakami. Różnią się od Podhalan językiem i guniami białemi, które sięgają do kostek. Gdy idą na zarobek do Węgier, Galicji lnb Królestwa Polskiego, mają najczęściej czarne gunie.

Są z nich dobrzy kosiarze, misiarze, druciarze, i umieją wybornie wybielać naczynia miedziane.

Na drugi raz opowiemy wam znowu o innych Góralach, którzy mieszkają we wschodniej Galicji.

Józef z Bochni.

Do tego opowiadania o Góralach, przeznaczone były dwie ryciny. Jedna przedstawiać ma Górali tatrzańskich, druga Hucułów. Ryciny te oddawna daliśmy do roboty drzeworytnikowi, lecz tenże zrobił nam zawód i na oznaczony czas nie wykończył roboty. Numer gotowy do druku, miejsce na drzeworyty zostawione, a drzeworytnik rycin nieoddaje.

Niechcąc ażeby znowu numer się opóźnił, wydajemy go bez rycin, a natomiast w następnym numerze, podamy cztery ryciny.

Przepraszamy Czytelników naszych najuprzejmiej za ten nieporządek, za który jednak niejesteśmy wcale winni.

Drzeworytnikowi zapłaciliśmy na cały kwartał z góry, a roboty doprosić się niemożem.

Na taką nierzetelność, cóż poradzić?

Sadownictwo w Radomyślu nad Sanem.

Bardzo ważną częścią gospodarstwa krajowego jest sadownictwo. Przez sadownictwo nietylko człowiek pomnaża żywność, ale i wygody swego życia wielce podnosi. Sadownictwo zresztą należy do najprzyjemniejszych zatrudnień człowieka, bo oprócz zysku i wygody uszlachetnia nawet jego duszę. W krajach zachodnich sadownictwo rozwinięte oddawna na wielkie rozmiary. W Niemczech, Czechach i gdzieindziej nie znajdzie się sążnia ziemi pustej; wszystka bowiem musi wydać plon. W Galicji mało jest sadów, a na Mazurach mniej niż na

Rusi; jednak w Radomyślu najmniej, prawie nic, bo tu nawet i dzikich drzew nie sadzą. To też bardzo smutno i tęskno w tej okolicy; nawet i ptaszków tu mało, coby śpiewem swoim rozweselały duszę człowieka. Brak drzewiny w Radomyślu niepochodzi z niedbałości, gdyż tutejsi ludzie są poczciwi, trzeźwi i pracowici; ale że prawie wszyscy mężczyzni w czas na wiosnę wychodzą w świat na zarobek i dopiero ze śniegiem wracają, to też dla tego nie mają i czasu pamiętać lub trudnić się pielęgnowaniem drzew. Radomyślacy radziby byli wszystkiemu co dobre i piękne, ale nie miał ich kto do tego zachęcić i pouczyć. Dawniejsi nauczyciele nie dbali o to z tej przyczyny, że żaden tu długo nie zabawił, bo pensja była bardzo mała.

Dopiero teraźniejszy nauczyciel p. Jędrzej Pantera, że więcej ukochał Radomyślaków, to też nietylko uczy dzieci czytać, pisać, rachować i różnych rzeczy o świecie, ale nawet zachęca i do rozmnażania drzew owocowych. Sam zna się doskonale na sadownictwie i lubi się tem zabawiać, to też wyuczył chłopców sadzenia i szczepienia drzewek na różne sposoby. W swoim ogródku ma kilkanaście drzewek, które już tego roku rodziły, a każdy chłopak musiał w zeszłym roku zasadzić po kilkanaście drzewek, a tego roku pozaszczepiać. Oprócz tego założył w ogrodzie szkółkę, w której ma paręset latorośli i chłopcom daje do rozsadzenia. Otóż jest już w Radomyślu paręset krzaków, a za parę lat będzie kilka tysięcy z ręki p. Jędrzeja Pantery. Aż miło się przypatrzeć, jak on to uczy chłopców, a jak ci się znowu uwijają po swoich ogródkach. Słychać nawet, że mają zasadzać wszystkie wygony drzewami dzikiemi i owocowemi. O jakże to miło będzie spojrzeć, kiedy się nasze puste pola zamienią w sady! Na miejskich pustkach, podwalach, klinach i wygonach możnaby zasadzić dziesięć tysięcy drzew, bo obszary wielkie; no i niebyłżeby to oczywisty zysk dla gminy?

Uczeni opisują w księgach o siedmiu cudach świata, a my Radomyślacy wiemy o jednym, t. j. że p. nauczyciel ma winogrona i brzoskwinie w swoim ogródku. W Radomyślu winogrona i brzoskwinie? to cud! Myśmy tu znali tylko pokrzywy, osty i głóg na Skowierskich polach, a teraz niemożemy się napatrzeć, co tu p. nauczyciel w ogródku wyrabia. Trzeba nam się tylko wziąść za ręce z p. nauczycielem i starać się wszelkiemi siłami o rozmnażanie drzewek, bo gdyby on nas kiedy opuścił, to już takiego nie dostaniemy. Życzymy wszystkiem wsiom i miasteczkom, aby miały takich nauczycieli; a p. Jędrzejowi Panterze dziękujemy serdecznie za jego rzetelne prace i dobre chęci, oraz życzymy mu, ażeby doczekał karmić swoje dzieci gruszeczkami i jabłuszkami ze swego ogródka.

A. Skoczek z Radomyśla.

Przegląd polityczny.

Wiedeń. Donosiłem już, że dawni ministrowie opuścili posady swoje, a hr. Alfred Potocki z Łańcuta, został prezesem ministrów i jemu powierzył Cesarz dobranie sobie innych ministrów. Hr. Potocki wezwał do ministeryum hr. Taaffego, który już był dwa razy ministrem w poprzednich czasach. Hr. Taaffe został ministrem spraw wewnętrznych i obrony krajowej. Prócz tego został pan Tschabuschnigg (czytaj: Czabusznig) ministrem sprawiedliwości i oświaty publicznej. Inne ministerja zostały tymczasowo powierzone wysokim urzędnikom, którzy nie są ministrami, tylko kierownikami czyli zarządcami tych ministerjów.

Hr. Potocki postanowił tak działać, aby zaprowadzić ład i porządek w państwie, a zarazem — ażeby pogodzić wszystkie waśnie narodowe i zadowolnić żądania nasze, Czechów i inne narodowości. W tym celu powołuje hr. Potocki na naradę do Wiednia różne znakomite osoby ze wszystkich krajów, przewódców różnych narodowości i stronnictw. Z Czech pojechali do Wiednia panowie: Rieger. Sladkowsky, Palacky. Ci trzej — przewodzą Czechom — a cały naród słucha ich wiernie.

Niewiadomo jeszcze, czy ugoda dojdzie do skutku i kiedy, ale spodziewać się należy, że pod obecnem ministerstwem, doczekamy się czegoś lepszego niż za dawnych ministrów.

Bawarja. Ciekawy proces kończy się teraz w Bawarji t. j. w kraju niemieckim w południowej stronie Niemiec. Proces ten ni mniej ni więcej, tylko **cztery sta lat się toczy**, a to między gminą Burgsinn, a baronami Tingen — i to o 9 tysięcy morgów lasu.

Obecnie pokazało się, że baronowie niesłusznie zabraii las owej gminie i las ten gminie już oddano, a teraz chodzi jeszcze o kilka folwarków i grunta do nich należące, jako należność do tych ogromnych lasów.

Prócz tego gmina rości sobie pretensję o wynagrodzenie pieniężne za używanie tych ogromnych lasów przez czas tak długi. Wynagrodzenie to wynosi około miliona reńskich!

Piękny to grosz, możnaby za te pieniądze kupić ze dwadzieścia ładnych wiosek!

Rzym. Pismo „Katolik,“ podaje następującą wiadomość z Rzymu:

Krążą w Rzymie pogłoski, że Ojciec św. uważając na okropne prześladowania katolików w krajach moskiewskich, a osobliwie w nieszczęśliwej Polsce, ogłosi kościół w Rosji, jako *„in partibus infidelium“* (t. j. kościół w krajach niewiernych). Krok tenże Stolicy Apostolskiej byłby dla Moskwy ciosem wielkiej doniosłości, przestałyby bowiem wszystkie kapituły (grona kanoników) pracować, aniby też nowych nie obierano.

Kapituły nie obierałyby biskupów, a zamiast biskupów mianowałaby Stolica Apostolska tylko apostolskich misjonarzy lub apostolskich wikaryuszów. Przez to straciłby car moskiewski wszelki wpływ na obieranie biskupów, a chociażby którego z apostolskich wikaryuszów posłał na Sybir, Ojciec św. mianowałby zaraz innego wikaryusza, co przy biskupach obranych niemożebnem było, ponieważ jak długo biskup żyje, nie pozwala kościół innego biskupa obierać na jego miejsce.

Moskal lęka się tego rozporządzenia Ojca św. ponieważ cała Europa policzyłaby kraje moskiewskie, równie jak pogańskie kraje, do barbarzyńców niewiernych.

MAJ.

W czasach przedchrześciańskich była u nas bogini *Maja*, bogini wiosny i zieloności, której święto obchodzone było w dniu 1 Maja. Na polu zakopywano jakie drzewko zielone np. brzózkę, i ukraszono ją jeszcze kwiatami. — We wsi z pomiędzy dziewcząt wybierano jednę najpiękniejszą, i ona przedstawiała boginię ubrana w wieniec, i okryta cała gałązkami brzozowemi. Z tak ubraną dziewoją wychodziła cała wieś w pole do owego drzewka wkopanego. Tam otoczywszy drzewko, śpiewano i tańczono — śpiewając różne piosnki, powtarzając raz wraz wykrzyki: O! Maja! Maja! Maja! — Obchód ten przetrwał do dni naszych, ale z pewnemi odmianami. W miejsce zasadzania drzewka ubierają tylko jednę dziewczynę, w płaszcz uwity z gałązek brzozowych, i dziewczęta otoczywszy ją, chodzą po wsi, skacząc i śpiewając. Za to powszechniejszym

jest zwyczaj majenia domostw i izb drzewkami i tatarakiem w dni Zielonych Świątek.

KALENDARZ.

Maj ma dni 31.

Dnie		Święta Rzymskie
Ewangelja u Jana św. w rozdziale 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.		
1	Niedziela	2. **Grobu Jezusa.** Filipa.
2	Poniedziałek	Zygmunta Męczennika.
3	Wtorek	Znalezienie S. Krzyża.
4	Środa	Florjana Męczennika.
5	Czwartek	Gotharda Biskupa.
6	Piątek	Jana w Oleju.
7	Sobota	Domiceli Panny.
Ewangelia u Jana św. w rozdziale 16. O odejśaiu Chrystusa do Ojca.		
8	Niedziela	**3. Opieki ś. Józefa NMPL. Stanisława.**
9	Poniedziałek	Grzegorza Nazja.
10	Wtorek	Izydora Włościanina Wyz.
11	Środa	Beatryksy Panny.
12	Czwartek	Nereusza i Pankracego.
13	Piątek	Hilarego Biskupa.
14	Sobota	Bonifacego.
Ewangelia u Jana św. w rozdziale 16. O przyczynie Chrystusowego odejścia.		
15	Niedziela	**4. po Wielk.** Zofii i 3 córek.
16	Poniedziałek	Jana Nepomucena Męcz.

Przypomnienia dla Gospodarzy.

Skończyć siew zbóż jarych, roślin olejnych, ziemniaków, buraków.— W ogrodach sadzić kapustę, sałatę, ogórki i inną ogrodowiznę — a także rozsadę tytoniu.— Przesypać zboże w spichrzach. — Poprawić stogi siana. — Bielić płótna. — Kończyć darcie kory. — Wyrabiać dranice, szkudły, podkładki. — Drzeć łupy na pudła, sita i przetaki z drzewa jodłowego, sosnowego, świerkowego, lub wierzbowego. — Kończyć siew sosny. Zbierać nasienie wiązu. — Niszczyć owady lasom szkodliwe. — Kończyć kopanie rowów leśnych. — Nie należy wyprowadzać w pole ogarów. — Czas rojenia pszczół następuje pod koniec Maja, i trwa przez Czerwiec. — Jest-to tak ważna chwila w gospodarstwie pszczolarskiem, że pasiecznik powinien przez cały czas rójki, dniem i nocą, nie gdzie indziej się znajdować, jak w pasiece — przed rójką należy się zaopatrzyć w dostateczną ilość naczyń, i narzędzi do rójki potrzebnych jako to: koszyczków, obwiązek, transportówek, szufladek wypędowych, dobrze oczyszczonych ulów i worów z początkami i suszem. — Parzą się: jeże, króliki i klacze, wiewiórki i zające. — Rodzą się: rysie, wydry, zające, króliki, wiewiórki i jelonki. — Trą się: płoć, wyrozub, kleń, zręka, uklej, leszcz, certa, krąp, owsianka, szweja, strzewla, różańka, kiełb', piskorz, okuń, jazgarz, sandacz i jesiotr.

ROZMAITOŚCI.

— **Rada powiatowa w Dąbrowej** prenumeruje 10 egzemplarzy „Włościanina.“ Na odezwę naszą z 16 kwietnia zamieszczoną w dodatku do 7go Nr. „Włościanina,“ odpowiada nam Wydział powiatowy w Dąbrowie, że uznając wielką użyteczność naszego pisma, rozeszle odezwy do wszystkich Wydziałów powiatowych, aby również pismo nasze prenumerowały dla szkółek i gmin. — Oprócz tego przyseła Wydział prenumeratę na 5 egzemplarzy, a więc razem 15 egzemplarzy prenumeruje. — Dziękujemy najserdeczniej Świetnemu Wydziałowi za poparcie usiłowań naszy, które jedynie dobro ludu, a więc dobro narodu na celu mają. — Zarazem dziękujemy następującym Radom powiatowym, które pismo nasze zaprenumerowały, a mianowicie:

Radzie	Powiat.	w Tarnowie.	Prenumeruje	26	egz.
„	„	w Bochni.	„	22	„
„	„	w Wieliczce.	„	6	„
„	„	w Nowym Targu.	„	6	„
„	„	w Rudkach.	„	6	„
„	„	w Myślenicach.	„	5	„
„	„	w Krośnie.	„	2	„
„	„	w Ropczycach.	„	2	„
„	„	w Pilznie.	„	1	„
„	„	w Wadowicach.	„	1	„

— **Ze Lwowa otrzymaliśmy list** następujący: Na wniosek dra. Libelta zaprosiło tutejsze Towarzystwo pedagogiczne, wszystkich piśmiennictwem ojczystem czy to bezpośrednio czy pośrednio zajmujących się, na walne zgromadzenie, celem złożenia **komisji ortograficznej**. Posiedzenie odbyło się w sali radnej. Zgromadzeni uchwalili następującą rezolucję: „Sprawa ustalenia pisowni polskiej dokonaną być może pomyślnie tylko przez takie komisye, które posiadają zaufanie wszystkich stanów, zajmujących się piśmiennictwem ojczystem, a zatem wyjdą z wyborów i złożone będą w myśl wniosku dra. Libelta z trzech profesorów, z trzech literatów i z trzech publicystów. Zgromadzeni wyrażają życzenie, ażeby komisye ortograficzne: Krakowska i Poznańska wyszły podobnie jak Lwowska z wyborów.“

Do komisyi ortograficznej lwowskiej wybrani zostali z grona profesorów pp. *dr. Euzebiusz Czerkawski, Adam Kuliczkowski* i *Bronisław Trzaskowski;* z grona literatów pp. *dr. Antoni Małecki, Henryk Schmitt* i *dr. Władysław Wisłocki;* z grona publicystów pp. *Jan Dobrzański, Władysław Łoziński* i *Karol Widmann.*

Adam Kuliczkomski.

Znaczenie tego listu musimy wytłomaczyć Czytelnikom naszym. Najpierw o Towarzystwie pedagogicznem. Oto nauczyciele różnych szkół, postanowili utworzyć towarzystwo, ażeby za pomocą tegoż obmyślać jak najlepsze sposoby nauczania, i wzajemnie radami się wspierać. Towarzystwo to zawiązało się we Lwowie, a przewodniczącym, czyli prezesem tegoż, jest profesor ze Lwowa pan Maszkowski.

Doktor Libelt, jest-to wielce uczony i zasłużony w narodzie obywatel. Dr. Libelt żyje w tej części Polski, którą Prusak rządzi, ale mimo tego — wszystkie części Polski słuchają jego głosu.

Co to znaczy komisya **ortograficzna?** Co komisya, to wie każdy. Zaś wyraz *ortografia ortograficzny,* pochodzący z języka greckiego, znaczy: pisanie prawidłowe, należyte. Innemi słowy, tak się ta rzecz tłomaczy: Oto wiele ludzi nauczy się pisać — ale ich pisania nikt nie rozumie, chociaż pisanie to będzie polskie, a przytem wyraźne. Tak n. p., gdyby kto napisał: „Wszech-

mocny *buk* mieszka w niebie,“ toby to znaczyło, że drzewo buk, czyli buczyna mieszka w niebie. — Albo inaczej, jakby kto napisał: „*Bóg* rośnie w lesie,“ toby to znaczyło, że Pan Bóg w lesie rośnie. A znowu, gdyby kto napisał: „*Bug* zielone ma liście,“ toby znaczyło, że rzeka Bug, ma zielone liście.

Trzeba więc dobrze o tem wiedzieć, że choć się jednako wymawia, ale jednako pisać nie można, bo by nikt nie rozumiał. — Tak więc, jeżeli o Pana Bogu mowa, to się pisze *Bóg*, jeżeli o drzewie, pisze się *buk*, a jeżeli o rzece, która płynie w Polsce, pod Moskalem, a do Wisły wpada — to się pisze *Bug*.

Otóż to nauka takiego zrozumiałego pisania, zowie się *ortografia*.

— **Odpowiedź.** W gazecie „**Pielgrzym**,“ wychodzącej w Polsce pod Prusakiem, znajdujemy następcjącą odpowiedź daną Michałowi B. w S.

Pytacie się, kochany Michale, co to teraz pić macie, boście się gorzałki wyrzekali, wino wam za drogie a po piwie was brzuch boli. — Rzecz bardzo prosta. Trzymajcie się wody, bo ta wszystkie ma zalety. Jest-to bowiem napój:

1) najstarszy, bo już Adam i Ewa pili go w raju;
2) najzdrowszy, bo choćbyś wypił najwięcej, nie zaboli cię głowa;
3) najtańszy, bo nic nie kosztuje, a
4) trunek bardzo mocny, bo nawet koła młyńskie obraca.

— **Próżniactwo.** Życie próżniackie nietylko każdego człowieka w szczególności, ale i kraj cały razem pokrzywdza. Jeden z cesarzów chińskich powiedział: „Kiedy w jakim kącie państwa człowiek próżnuje, w innym kącie drugi z głodu umiera.“

U Persów trzy były naczelne prawa: „nie zadłużać się, nie kłamać i nie próżnować.“ — Oby tak i u nas było!

Niech każdy patrzy zatrudnień swego stanu, i pilnie je wypełnia, a cały kraj będzie szczęśliwy.

— O **Kalifornii**, owym kraju północnej Ameryki, do którego tyle ludzi wzdycha, słyszeliście zapewne. Często mówi się o człowieku, który się prędko zbogacił: oho! chyba odkrył Kalifornię. — Otóż w kraju tym jest bardzo dużo złota tak, że garściami je zbierają, a jak u nas liczy się na krajcary dzienny zarobek człowieka, tak tam na reńskie. Zdawałoby się więc, że ludzie powinni być bogaci. — Tak nie jest, bo choć złota pełno, ale jadła mało. Ziemia mało rodzi — gruntów do uprawy nie wiele, ztąd też trzeba wszystko z dalszych krajów sprowadzać, przezco ogromna jest drogość. I tak tuzin jaj kosztuje w mieście Św. Franciszka, na nasze pieniądze około 12 reńskich, t. j. po reńskiemu jajo, a funt nasienia cebuli kosztuje 50 reńskich co najmniej, a często dochodzi do 100 i 120 reńskich. Tak więc, co zarobią — to i wydadzą; a czego nie wydadzą na utrzymanie, to im złodziej ukradnie, bo tam wielka moc złodziei, morderców i podpalaczy, którym się pracować nie chce.

Urlopnik Franek z matką o poście.

Matka. Czemuż ty co nie jesz?
Franek. No co? kartofle a olej?
Matka. To ci dam kapkę mleka; czy chcesz?
Franek. Olej je sem do świetlenia, a mleko pro cielęcia i pro dziecka.
Matka. A cóż ci dziś dać, kiedy post?
Franek. Śpeku.
Matka. Czyś ogłupiał? To cała wieś dziś pości, a tybyś jadł szperkę? O ty heretyku!
Franek. Wojak sem ne zna, co je post.
Matka. Ja wiem o tem, że wojacy nie poszczą, bo nie mogą pościć. Żołnierz musi to jeść co mu dadzą.
Franek. Flaiś jedzą wojacy.
Matka. Co jedzą?
Franek. No, holt z flaiśbanku mięso.
Matka. A jużcić mięso jedzą, bo dla wojska najzdrowsze, najtańsze i kucharze nie mają z tem zachodu.
Franek. Prawda, co kochy gotują w dużych garnkach, a są i takowe kiśliki, ale zawsze na mięso.
Matka. A gdzieżby przy wojsku dobierali tyle mąki, kaszy, mleka, masła, sera, oleju i innych postnych potraw. A znowu pewnie i dla tego przy wojsku nie poszczą, bo tam są ludzie z różnych religij i katolicy, lutrzy i żydzi są także.
Franek. No ja, prawda tego je.
Matka. A widzisz, że ja to miarkuję. My zaś parafijanie, katolicy na wsi powinniśmy pościć, bo tak kościół święty nakazuje. Ty jesteś teraz na urlopie, toś nie żołnierz, tylko taki chłop jak i drugi, a więc powinieneś pościć. Kiedyś opowiadała mi Mośkowa, że jej syn, co jest przy wojsku, musi jadać trefne; była u rabina na pożałowaniu, ale rabin, choć to żyd, a tak jej powiedział:

Przy wojsku każdy musi to jeść, co mu dadzą, ale jest w domu, już niby obywatelem nie żołnierzem, to się powinien trzymać przepisów swojej wiary. Jeżeliby nasz Mosiek w karczmie jadał słoninę, toby miał grzech według jego religii, ale jeżeli żyd przy wojsku jada, to nie ma grzechu. I ty, co jesz w piątek przy wojsku mięso, to nie masz za to grzechu, ale jakbyś teraz jadł, tobyś się musiał z tego spowiadać.
Franek. No, to je taki dobre. Dadzą mi cobądź, a dużo!

A. Skoczek z Radomyśla.

CENY ZBOŻA.

		Złr.	cen.
Pszenicy . .	korzec	8	55
Żyta	„ .	4	50
Jęczmienia . .	„ .	4	65
Owsa . . .	„ .	3	15
Kukurudzy . .	„ .	5	20
Hreczki . . .	„ .	4	20
Koniczyny . .	„ .	48	—
Rzepaku . .	„ .	14	—
Grochu . . .	„ .	5	20

Sprostowanie. W num. 7, w art.: „*W chacie Filipa Siwka*,“ wkradło się kilka pomyłek. I tak na str. 49 w drugiej przedziałce, w 2 wier. z góry zam. *ciemności*, czyt. *ciemnocie*. Na str. 50 w 2 przedz., w wier. 21 z góry zam. *stałe*, czyt. *stalemi*; zaś w 29 zam. *rozcierają*, czyt *rozszerzają*. Na str. 51 w 1szej przedz. w wier. 41 z góry, przed słowem *czego* należy dodać: *dla*.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Czesław Pieniążek*.

Właścicielka: Salomea Jordan. W Drukarni „Czasu.“ W. Kirchmayera. Rządca Drukarni: *Józef Łakociński*.